

# SCENAL

## PIWONIE PANI KORNELII

**N**A widowni temperatura tropikalna; najelegantsi mężczyźni wbrew wszelkim tradycyjnym i nowoczesnym regułom *savoir-vivre'u* zdejmują ukradkiem marynarki. Panie kolorowe i brązowe, od słońca wachlują się dyskretnie programami. Ani jedno miejsce nie jest wolne, oddychać nie ma czym. Polo Cocta (nie było jeszcze w początku lipca w W-wie Coca Coli), duże jasne i napój miętowy pozwalają przetrzymać antrakt.

Na scenie — Renata Kossobudzka cała w piwonkach montuje przyjęcie z mężczyznami swego życia. Jest melodramatycznie, swojsko, rodzajowo, polityczno-aluzyjnie. Można się pośmiać, pouśmiewać, powzruszać, powzdychać. Można też sprawdzić, co w teatrze przetrzyma nawet naturalny opór kaprysów aury. „Klik-klak” Jarosława Abramowa, wystawiony w Teatrze Kameralnym przy ulicy Foksal przetrzymuje znakomicie nie tylko upały, ale i wakacyjne teatralne ogórki. Ale i permanentny kryzys widza. Problem z dramaturgią współczesną, nie ma sztuk? Nieprawda. Są. To jest — bywają. Tenże „Klik-klak” chociażby, który to utwór mógłby się z powodzeniem nazywać „Polska historia”, „Historia jednego życia”, „Seks, polityka i piwonie” itd. w tym stylu. Jakkolwiek by się to nie nazywało, sałę zapełni murowanie. Bo już nie ma co ukrywać — lubimy te stare smaczki, przypominki historyczno-obyczajowe nie zanađto serio i nie zanađto smutne. Piękna pani Kornelia — dama wypisz wymaluj jak z Dołgi-Mostowicza, epigonka sławnej pani Hanki, przeszczepiona na swój wiek późno-dojrzały w nasze powojenne realia społeczno-obyczajowe, dożywająca kawiarnianej emerytury w dzisiejszej Warszawie, postanawia urządzić sobie benefis. Zaprasza na kolację trzech mężów swego życia oraz tego, dla którego przygotowany jest cały popis — chłopca gaszącego wybujałe potrzeby seksualno-uczuciowe na warunkach, powiedzmy, umowy dosyć ściśle określonej. Ze każdy mąż pochodzi z innego etapu historycznego, spotkanie całej trójki plus współczesny dwudziestolatek (Lilus sublokator) — dostarcza śpić, zderzeń i wiele materiału do refleksji, nie tylko osobistej. Abramow uczynił kolejnymi mężami uwielbiającej piwonie pani Kornelii (jedyny *constans* jej życia — ta

miłość do piwonii): pułkownika, dyplomatę spod sztandaru Becka oraz działacza — wice-ministra (przedwcześnie poproszonego o stan spoczynku) Polski Ludowej. Lilus — akord końcowy — reprezentuje cynicznie-rzeczową formację młodzieży współczesnej. Panowie wymieniają na scenie wspomnienia i obelgi, piją i rezonują, już to sięgając do lingwistycznych szabel, już to jednocząc się. Szani — uroczą, ba, żebyż to takie jeszcze bywały — tokuje, kokietuje, prowokuje i całkiem po ludzku przeżywa rozpacz... ostatnich w swoim życiu piwonii. Wieńczą one jej katafalk, na który zjednoczona czwórka pospiesznie ładuje swoje Bóstwo.

Sprawy, które porusza „Klik-klak” są zwykłe, proste; dla wszystkich zrozumiałe. Szyfr, jakim o nich mówi, nie wymaga wysiłku intelektualnego. Widz może się pośmiać, może też i posmutnieć. Wszystko bez uduźnień, z łezką, neosentymalnie. Stare mity, stare legendy i symbole: Polacy rycerscy, europejscy, ludowo-rewolucyjni, zawsze kochliwi i zawsze pod pantoflem swoich bogdanek. I ta mgiełka romantyczna, to rozczulenie się nad swoją tradycją, która staje się co dzień, co godzinę, w każdej chwili. Ten sarkazm ciepłutki i nisko dawkowany, tyle ot, by mieściło się w pojemnej formie melodramatycznej...

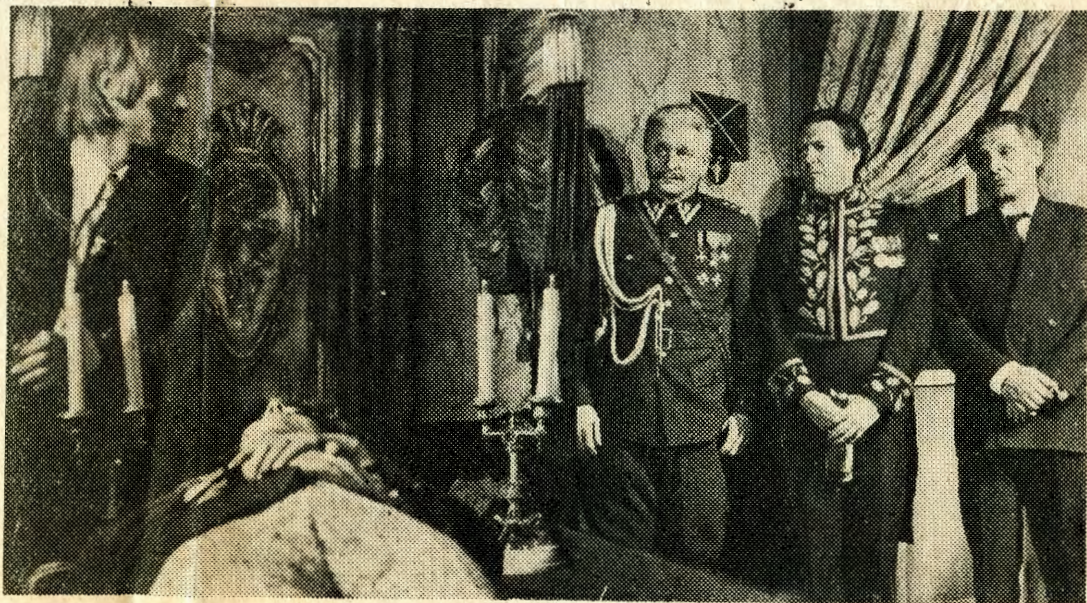
Czy to znaczy, że uległam czarowi tej komedii spod znaku samowara i naftowej lampy, że chcę jedynie dać wyraz zachwytowi szczeremu? Odpowiadam — nie, nawet więcej: dobrze, że rzecz cała nie trwa jednak zbyt długo. Czy to znaczy, że mam za złe najnow-

szej sztuce weterana warszawskiego STS-u jej ramotowatość, konkretność i to, że napędza widza do teatru? Odpowiem — nie, nawet więcej: widzę w „Klik-klaku” model tzw. dramaturgii użytkowej, nie sięgający aspiracjami Helikonów i Parnasów. Po co więc pisać o perypetiach pani Kornelii, jej trzech mężach i piwonkach oraz o tym wszystkim, co z tego wynika? Powód jest jeden: raz jeszcze w teatrze zwyciężył kurs na zwyczajność, potrzebę łatwej emocji, sentymentalnych wzruszeń i... śmiechu. Jakże to napisał sam autor w programie: „śmiej, płacz czy protest — a potem dopiero refleksja i analiza intelektualna”. Można się z tym stanowiskiem spierać. Na papierze. W życiu trzeba uznać jego funkcjonowanie. Sala na Foksal potwierdza to niezbicie. I wreszcie: na szczęście w sztuce jest miejsce na eksperyment twórczy, poszukiwania, porażki, błędy i trudne ścieżki nowych szlaków. Niech nas nie martwią ubite gościńce starych szlaków, bez nich nie byłoby w ogóle tego marszu naprzód.

A wracając do „Klik-klaka” warto posłuchać doborowej stawki aktorskiej. Renata Kossobudzka, Mieczysław Stoor, Wieńczysław Gliński, Wiktor Nanowski, Wojciech Sztokinger (chyba najślabszy w tym gronie) — dostarczają wielu satysfakcji.

TERESA KRZEMIEN

Teatr Kameralny, Jarosław Abramow — „Klik-klak”, reżyseria Wanda Laskowska, scenografia Małgorzata Treutler.



Scena ze spektaklu „Klik-klak” Jarosława Abramowa, wystawionego przez Teatr Kameralny. Na zdjęciu: Wojciech Sztokinger, Renata Kossobudzka (leży), Mieczysław Stoor, Wieńczysław Gliński i Wiktor Nanowski.